

PROLOG



*Jak liść i kwiat, co każdej kropli
Barwny potrafią nadać sens,
Nauczę się przemieniać w złoto
Kielich goryczy mdłej.*

Sara Teasdale, *Alchemy*

Driada zakrzuszyła się trucizną. Życiodajne soki palił ogień, większość liści opadła, a te, które pozostały, czerniały i więdły na jej plecach.

Wyszarpnęła z głębi ziemi korzenie, mięsiste, włochate czułki, które skurczyły się pod ukłuciem zimnego, późnojesiennego wiatru.

Żelazny płot od lat otaczał jej pień, przez co smród metalu stał się równie swojski jak drobna chroniczna dolegliwość. Gdy jednak usiłowała przekroczyć ogrodzenie, korzenie się przypa-

liły. Wytoczyła się na chodnik, pełna bolesnych, powolnych, drzewnych myśli.

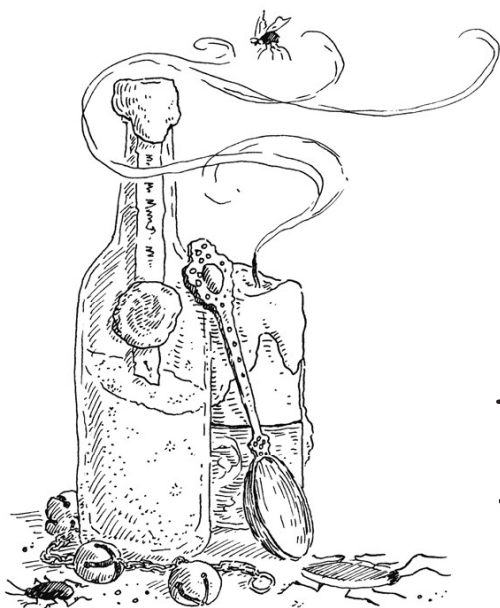
Jakiś człowiek spacerujący z dwoma psami z wrażenia wpadł na ścianę. Taksówka zahamowała z piskiem opon i rykiem klaksonu.

Długie gałęzie przewróciły butelkę, kiedy drzewna istota wiała się rozpaczliwie, próbując uniknąć dotyku żelaza. Driada spoglądała na toczące się po ulicy ciemne szkło, na resztki gorzkiej trucizny wylewające się przez szyjkę, widziała znajome, zapisane zamaszystym charakterem pisma litery na przyklejonym woskiem skrawku papieru. Według nich butelka powinna zawierać tonik.

Driada raz jeszcze spróbowała się podnieść. Jeden z psów zaczął ujadać.

Czuła, jak trucizna trawi ją od środka, ogłuszając i pozbawiając tchu. Pamiętała, że się czołga, ale dokąd – tego już nie wiedziała. Ciemnozielone plamy wykwiwały wzdłuż pnia niczym sińce.

– Ravus – szepnęła, nie zważając na pękającą korę warg. – Ravus...



1



*Bo tu, jak widzisz, trzeba biec tak szybko, jak się potrafi, żeby zostać w tym samym miejscu. Jeżeli chce się znaleźć w innym miejscu, trzeba biec co najmniej dwa razy szybciej!**

Lewis Carroll, O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra

Valerie Russell poczuła na plecach dotyk czegoś zimnego i obróciła się gwałtownie, zamachnęła się odruchowo, cios trafił w kogoś, coś. Puszka napoju uderzyła o podłogę szatni i potoczyła się, rozlewając brązowy, musujący, kleisty płyn. Pozostałe dziewczyny na chwilę przerwały przebieranie się w dresy, popatrzyły w jej stronę, rozległ się czyjś chichot.

* Tłum. Maciej Słomczyński.

Ruth roześmiała się, unosząc ręce w geście poddania.

– Żartowałam, Księżniczko Nerwusko z Nerwolandii.

– Przepraszam – powiedziała wbrew sobie Valerie, nadal rozgniewana, a przy tym zażenowana. Znów zrobiła z siebie idiotkę. – Co ty tu robisz? Myślałam, że na sam zapach potu dostajesz wysypki.

Ruth usiadła na zielonej ławce; w swojej staromodnej bonzurce i długiej aksamitnej spódnicy nie pasowała do tego miejsca. Zamiast brwi miała namalowane kredką cienkie kreski, a oczy podkreśliła czarną konturówką i czerwonym cieniem. Wyglądała jak tancerka teatru kabuki. Włosy miała lśniaco czarne, jaśniejsze u nasady i poprzetykane fioletowymi warkoczykami. Zaciągnęła się głęboko indonezyjskim goździkowym papierosem i wydmuchnęła dym w kierunku jednej z koleżanek Val.

– Tylko swojego własnego potu.

Val przewróciła oczami, ale się uśmiechnęła. Musiała przyznać, że to świetna odpowiedź. Przyjaźniła się z Ruth od tak dawna, że przyzwyczała się do życia w jej cieniu, bycia tą „normalną” – adresatką, a nie nadawczynią uszczypliwych żartów. Lubiła tę rolę; czuła się w niej bezpieczna jak Robin przy Batmanie albo Chewbacca przy Hanie Solo.

Pochyliła się, by zdjąć tenisówki, i spojrzała na swoje odbicie w niewielkim lustrze zawieszonym na drzwiach szafki. Spod zielonej chusty wysuwały się kosmyki pomarańczowych włosów.

Ruth od piątej klasy farbowała włosy, najpierw kupowanymi w supermarkecie farbami z pudełek, a potem szalonymi,

pięknymi kolorami w rodzaju syreniej zieleni i landrynkowego różu. Val pofarbowała swoje tylko raz, kasztanową farbą ze sklepu dającą barwę jedynie odrobinę ciemniejszą i głębszą niż jej naturalny jasnorudy kolor, ale i tak miała z tego powodu kłopoty. W tamtych czasach matka karała ją za wszystkie postęпки związane z dorastaniem. Nie chciała, żeby jej córka kupowała staniki, nosiła krótkie spódniczki albo umawiała się z chłopakami, póki nie będzie w liceum. A teraz, gdy już w nim była, matka nagle zaczęła ją zasypywać radami dotyczącymi makijażu i randek. Val była skonsternowana. Przyzwyczaiła się do noszenia bandany na głowie, džinsów i koszulek, nie miała ochoty tego zmieniać.

– Mam pewne statystyki, jeśli chodzi o „mączne dziecko”. Wybrałam też kilka potencjalnych imion. – Ruth zdjęła z ramienia swoją wielką torbę listonoszkę. Przednia klapa była wysmarowana farbą, upstrzona przypinkami i naszywkami. Był tam różowy trójkąt strzępiący się na rogach, plakietka z ręcznie naniesionym napisem: „Nadal nie jestem królem”; druga, mniejsza, z napisem: „Pewne rzeczy istnieją, nawet jeśli w nie nie wierzysz” i mnóstwo innych. – Może przyjdiesz wieczorem, mogłybyśmy nad tym trochę popracować.

– Nie dam rady – odparła Val. – Po treningu jadę z Tomem do miasta na mecz hokeja.

– Jeszcze zrobisz z niego ludzi – powiedziała Ruth, owijając wokół palca jeden ze swoich fioletowych warkoczyków.

Valerie zmarszczyła brwi. Już dawno zauważyła, że Ruth mówi o Tomie jakimś dziwnym tonem.

– Myślisz, że on nie chce iść na ten mecz? – zapytała. – Mówił coś?

Ruth pokręciła głową i zaciągnęła się szybko.

– Nie, nie. Nic z tych rzeczy.

– Może moglibyśmy pójść po meczu do Village, jeśli nie będzie za późno. Przejdziemy się wokół kościoła Świętego Marka.

Zaledwie kilka miesięcy wcześniej Tom przykleił jej u nasady pleców tatuaż kalkomanię, klękając i lizając skórę, aż stała się odpowiednio mokra. Teraz z trudem zaciągała go do łóżka.

– Miasto nocą. Jakież to romantyczne.

Powiedziała to takim tonem, jakby miała na myśli coś wręcz przeciwnego.

– Co jest? – zapytała Val. – Co z tobą?

– Nic – odparła Ruth. – Jestem jakaś rozkojarzona. – Zaczęła się wachlować ręką. – Tyle półnagich panienek w jednym miejscu!

Val skinęła głową, niemal w to wierząc.

– Zajrzałaś do archiwum czatów, jak ci mówiłam? Znalazłaś tę wiadomość, w której wysłałam ci statystyki na temat gospodarstw domowych złożonych wyłącznie z kobiet?

– Nie miałam okazji. – Valerie znów przewróciła oczami. – Matka non stop siedzi w internecie. Znalazła sobie nowego wirtualnego faceta.

Ruth udała, że wymiotuje.

– Co? – zdziwiła się Val. – Myślałam, że popierasz internetowe związki. Czy nie ty powiedziałaś, że to miłość umysłów? Całkowicie duchowa, bez ograniczeń związanych z ciałem?

– Mam nadzieję, że to nie mój tekst. – Ruth przytknęła grzbiet dłoni do czoła i osunęła się do tyłu, jakby mdlała. Potem wyprostowała się nagle. – Hej, związałaś włosy gumką? Powyrywa ci je. Chodź tu, chyba mam wstążkę i szczotkę.

Val usiadła okrakiem na ławce przed Ruth, która zaczęła wyplątywać gumkę.

– Au! Tylko pogarszasz sprawę!

– Myślałam, że wy, sportsmenki, jesteście bardziej wytrzymałe. – Ruth przeczesła włosy Val i ściągnęła je wstążką tak mocno, że wyrwała jej kilka krótkich włosków z karku.

Podeszła do nich Jennifer, dziewczyna o grubych kościach i pospolitej urodzie, Val знаła ją od przedszkola, Jennifer zawsze wyglądała nienaturalnie czysto: lśniące włosy, śnieżnobiałe podkolanówki, idealnie wyprasowane szorty. Była kapitanem ich drużyny.

Wsparała się na kij do gry w lacrosse.

– Hej, lesbo, spadaj stąd!

– Boisz się, że się zarazisz? – zapytała słodziutko Ruth.

– Odpierdol się, Jen – rzuciła Val, mniej dowcipnie i o moment za późno.

– Tu nie wolno palić – powiedziała Jen, gapiąc się na dres Val, z jednej strony udekorowany przez Toma: narysowany markerem gargulec ciągnął się przez całą nogę. Po drugiej stronie widniały głównie slogany i przypadkowe teksty, wypisane przez Val różnymi flamastrami. Prawdopodobnie nie było to coś, co Jen uważałaby za normalny strój treningowy.